CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 1 MARCA 1936. Nr. 9 (148)

Al. Bożen

Pakt o nieagresji i... przygotowania do agresji

Ostatnio zagadnienie ratyfikacji paktu francusko-sowieckiego postawiło na porządku dziennym sprawę nietylko ciężaru gatunkowego armji sowieckiej, ale przedewszystkiem — trwałości i pewności każdego porozumienia międzynarodowego, zawartego ze Związkiem Sowieckim.

W swoim czasie Polska, jako jedno z pierwszych państw, zdecydowała się na zawarcie z ZSSR paktu o nieagresji. Naogół opinja publiczna przyjęła ten fakt z zadowoleniem, witając go jako dowód ustabilizowania się stosunków sąsiedzkich. Pakt ten nie wywołał zastrzeżeń nawet ze strony najbardziej zagorzałych przeciwników radykalizmu socjalnego (sentyment bowiem do „bądź co bądź" Rosji — przeważył), nie mówiąc już o różnych odmianach czcicieli Marksa i... Lenina.

Późniejszy pakt z Niemcami wywołał natomiast niemało dąsów i zastrzeżeń, nawet ci, którzy przed kilku laty powitaliby ten pakt bodaj z entuzjazmem, najzawzięciej go zwalczali (żeby, broń Boże, nie skalać swej cnoty pacyfistyczno-marksistowskiej: — ilustracja do zrozumienia państwowej racji stanu).

Logicznie rzecz biorąc, trzeba było spodziewać się, że pakt o nieagresji z naszym wschodnim sąsiadem będzie się rozwijał jaknajlepiej „na strach wragam", a z paktu zachodniego będą nici. I rzeczywiście, pierwszy rok (niby miodowy miesiąc) trwania paktu był podobny do idylli. Słyszeliśmy dużo duserów, potem wizytowano, rewizytowano, wiwatowano, aż ni stąd ni zowąd zasłużyliśmy na niezadowolenie, ba! oburzenie naszego partnera. Partner bowiem zrozumiał literę i duch paktu nie zupełnie po-europejsku; wymagał, ażeby jego wrogowie koniecznie, jednocześnie i automatycznie byli naszymi wrogami. Widocznie zapomniano w Moskwie, że pakt o nieagresji nie jest jednoznaczny z sojuszem wojskowym. I zaczęło się...

Niema obecnie dnia i niema dziennika sowieckiego, w którymby nie przypisywano Polsce najpodstępniejszych planów i zamiarów, skierowanych przeciwko Sowietom, i to zawsze do spółki z Niemcami i Japonją. Niema takiej podróży polskich ministrów zagranicę oraz wizyty polityków zagranicznych w Polsce, której by nie wiązano z rzekomymi konszachtami na „pohybel" Sowietom.

Logika i tu nakazywałaby zupełnie inne postępowanie. Jeżeli widzimy, że nasz partner coś knuje przeciwko nam, uznajemy go za nielojalnego i żegnamy się .Poco właściwie trwać przy tym pakcie, jeżeli zgóry nie ma się zaufania do partnera i żadnej pewności co do wykonania przezeń przyjętych na siebie zobowiązań.

Obecnie pakt stał się dziwolągiem międzynarodowym. I to nietylko z powodu insynuacyj prasy sowieckiej i szczucia na Polskę. Postaramy się podać niektóre dane o innych jeszcze przejawach „zaufania" do nas ze strony Sowietów .

Bynajmniej nie zachęcamy ZSSR do zupełnego rozbrojenia na swej granicy zachodniej, jak również nie mamy zamiaru propagować zabrania naszych pułków z ziem wschodnich. „Strzeżonego Pan Bóg strzeże".

Myśmy nie zwiększyli naszych sił zbrojnych na naszej granicy wschodniej od czasu zawarcia paktu o nieagresji. Inaczej jest po tamtej stronie granicy. Dość charakterystyczne są zmiany, które zaszły w przeciągu ostatnich lat, szczególnie na terytorjum Ukrainy Sowieckiej. Porównanie stanu z przed 3 — 4 lat ze stanem obecnym daje dużo do myślenia i po-

zwala wysnuć daleko idące wnioski co do ewentualnych zamiarów czerwonych marszałków. Trzeba zaznaczyć, że rok 1935 był niewątpliwie rekordowym pod względem zwiększenia i wzmocnienia czerwonych sił zbrojnych na zachodniej granicy ZSSR.

Dla zobrazowania tempa całokształtu zbrojeń sowieckich podamy kilka liczb, doskonale ilustrujących „pacyfistyczne" nastroje ZSSR. Zagraniczne czasopisma wojskowe stwierdzają wprost niesłychany wzrost ilości czołgów wszystkich typów w armji sowieckiej. W porównaniu do 1931 r. ilość czołgów średnich i lekkich wzrosła w 1935 r. mniej więcej ośmiodziesięciokrotnie, nie mówiąc już o czołgach najmniejszych (tankietkach), w które obficie są zaopatrywane formacje wojskowe, szczególnie przeznaczone do akcji uderzeniowej. O ile nie tak dawno oddziały czołgów pozostawały wyłącznie w dyspozycji dowództw wyższych (okręg wojskowy, korpus), to teraz widoczny jest zamiar zaopatrywania w tę broń wybitnie ofenzywną szczeble niższe (np. dywizje strzeleckie).

Motoryzacja armji przeprowadza się ostatnio w tempie nie słabnącem. W 1935 r. komisarz obrony ZSSR, Woroszyłow, w jednem ze swych przemówień zwrócił uwagę na podniesienie motoryzacji z 2,6 HP w r. 1931 do 7,74 HP wr. 1935, w obliczeniu na jednego żołnierza armji czerwonej.

Pomijając wrodzone przyzwyczajenie dygnitarzy sowieckich do „oczkowtiratielstwa" (zjawisko zawsze w Rosji kwitnące) i ewentualną przesadę, wynikającą z niemożliwości stwierdzenia, kogo mianowicie przy obliczaniu uważano za żołnierza: — „bojca", czy wszystkich pełniących służbę w wojsku, czy jedynie element linjowy, mający brać bezpośredni udział w walkach, — nie można nie przyznać, że na tę gałąź organizacji sił zbrojnych zwrócono pilną uwagę i osiągnięto, przynajmniej ilościowo, wyniki imponujące. Wraz z motoryzacją odbywa się intensywna budowa sieci stacyj benzynowych w pasie nadgranicznym.

Nie mniejsze wyniki osiągnięto i w dziedzinie lotnictwa. Z dzienników sowieckich dowiadujemy się naprz., że w dniu 1 maja 1935 r. w Moskwie brało udział w defiladzie 800 samolotów, a w innych większych miastach ZSSR ogółem do 3.000. Źródła zagraniczne obliczają powietrzne siły Sowietów na 5.000 samolotów.

Wzrost zbrojeń sowieckich najlepiej jednak charakteryzuje budżet wojskowy ZSSR, który w roku 1933 wynosił 1.400 milj. rubli, a w r. 1935 już 6.500 milj. rubli. Postęp bardzo znamienny.

Odnosząc się naogół z wielką rezerwą do liczb podawanych przez urzędowe czynniki sowieckie (albo inspirowanych przez te czynniki w prasie zagranicznej, szczególnie we francuskiej i czeskiej), liczb zaiste astronomicznych, znajdujemy poniekąd logiczne i psychologiczne uzasadnienie tej masowej produkcji objektów wojskowych. Mentalność rosyjska nie zmieniła się wcale i do dziś dnia hołduje zasadom masowości. Psychologiczni spadkobiercy Dżingizów i Batyjów uznają tylko metodę wojny prowadzonej przy pomocy masy — hordy, która ma wszystko po swej drodze zmiażdżyć. Jednak masowość — ilość osiąga się zawsze kosztem jakości. To doskonale rozumieją „wodzowie" sowieccy, alarmując zresztą od czasu do czasu swoich poddanych i popędzając ich do uważniejszej i doskonalszej metody pracy przy pomocy różnych sztuczek, jak „udarnictwo", a ostatnio „stachanowszczyzna". Jak dotychczas, jakość produkcji sowieckiej stoi na bardzo niskim poziomie w porównaniu z produkcją państw „burżuazyjnych". Dotyczy to również produkcji materjałów wojennych i uzbrojenia. Otóż ta nieszczególna jakość wyrobów, powodująca niezliczone uszkodzenia i psucie się maszyn, zmusza do masowej produkcji, wynikającej z założenia, że w przeciągu pierwszych dni wojny z szeregów wycofa się bardzo znaczny odsetek maszyn z powodu uszkodzeń technicznych; zatem, lepiej mieć uzbrojenie „na wyrost".

Ten „wyrost" ma, naszem zdaniem, jeszcze jedno uzasadnienie. Wojna bowiem zawsze wywołuje ogromny wstrząs w gospodarce nawet najlepiej zorganizowanych państw. Władza sowiecka, mimo pompatycznych zapewnień, nie ma pewności co do możliwości produkcyjnych przemysłu sowieckiego na wypadek przejścia w stan wojenny. Tu odgrywają rolę nie tyle względy rąk robotniczych, których nie powinno zabraknąć, ile względy natury politycznej: ewentualne sabotaże, zamieszki wśród robotników i t. p., co w sumie może dać niespodziewane zmniejszenie produkcji, szczególnie w przemyśle wojennym.

Chodzi jednak o to, czy te olbrzymie inwestycje w przemyśle wojennym, to zwiększenie produkcji materjału wojennego i uzbrojenia ma na względzie cele obronne, czy ofenzywne? Co do tego — nie mamy żadnych wątpliwości i złudzeń. Przedewszystkiem sam rodzaj broni, na który zwrócono w ZSSR tak baczną uwagę, mówi sam za siebie .Czołgi, lotnictwo — szczególnie bombardujące, — formacje zmotoryzowane są par excellence bronią napastniczą. W każdym bądź razie do celów obrony potrzeba tego w niezmiernie mniejszym stosunku ilościowym, niż to ma obecnie miejsce w Sowietach.

W ostatnich czasach zwrócono szczególną uwagę na transport kolejowy, przysposabiając go do natężonych przewozów w czasie mobilizacji. Z mianowaniem Kaganowicza na stanowisko komisarza komunikacji (w swoim rodzaju dyktator kolejowy) rozpoczęło się intensywne zwiększanie ilości ładowanych na dobę wagonów. O ile jeszcze nie tak dawno przeciętnie ilość sięgała zaledwie 55 — 60 tys. wag., to obecnie osiągnięto liczbę ponad 72 tys. wag. Na rok 1936 Stalin polecił ładować po 80 tys. wagonów na dobę, ale nieco ostrożniejsi jego pomocnicy poprzestają narazie na 78 tys.

Osiągnięte rezultaty są oczywiście bardzo dalekie od możliwości chociażby na kolejach niemieckich. We wrześniu ub. r. podczas zjazdu narodowo-soc. w Norymberdze koleje niemieckie wykazały nadzwyczajną sprawność, przewożąc około 850 tys. ludzi w przeciągu paru dni, przyczem natężenie ruchu na węźle kolejowym w Norymberdze doszło do 700 pociągów na dobę(przychodzących i odchodzących). Oczywiście o takich wynikach pracy koleje sowieckie nawet marzyć nie mogą. To też braki transportu kolejowego muszą być wyrównane przy pomocy odpowiedniego rozlokowania formacyj wojskowych.

Na tem miejscu zajmiemy się sprawą przygotowań wojennych specjalnie na terenie Ukrainy Sowieckiej, która, jak to niezbicie wykazują porównania z innemi częściami składowemi ZSSR, jest „punktem newralgicznym" Związku Sowieckiego. Jeszcze niedodawna (niespełna rok temu) cały obszar Ukrainy Sowieckiej i Krymu należał pod względem wojskowym do Ukraińskiego Okręgu Wojskowego. Na tym samym obszarze (z dodatkiem pogranicznych terytorjów Wo-

łynia i Besarabji, należących obecnie do Polski i Rumunji) przed wojną światową rozlokowanych było 12 dywizyj piechoty, 2 brygady strzelców i 5 dywizji kawalerji. Należy zaznaczyć, że Rosja w tym czasie jako ewentualnego przeciwnika miała Austro-Węgry, dysponujące poważną armją. W stosunku do całości sił zbrojnych stanowiło to mniej-więcej 16% piechoty i 20% kawalerji. Po wojnie i po zawarciu pokoju w Rydze, Moskwa zwróciła baczną uwagę na swoją granicę zachodnią, w największym stopniu uwzględniając potrzeby wojskowe Ukrainy Sowieckiej. W roku 1934 na terytorjum trzech pogranicznych okręgów wojskowych (Leningradzki, Białoruski i Ukraiński) i przylegającego do nich okręgu Moskiewskiego, stanowiącego ich naturalne zaplecze, znajdowało się 46 dywizyj strzeleckich i 9 dywizji kawalerji, (z ogólnej liczby 82 dywizyj strzel. i 19 dyw. kawalerji), oraz 4 brygady pancerne.

Z nich Ukraiński okręg wojskowy miał 18 dywizyj strzeleckich, 4 dywizje kawalerji i 1 brygadę pancerną, co stanowi w stosunku do całości sił zbrojnych 22% piechoty, artylerji i kawalerji.

Znaczenie Ukraińskiego okręgu wojskowego uwydatniło się jeszcze bardziej, jeżeli zwrócimy uwagę na stosunek dywizyj linjowych do terytorjalnych, który na obszarach innych okręgów przedstawia się jak 1:3, a w Ukraińskim okręgu wojsk., — jak 1:2. Co się tyczy dywizyj kawalerji, to wszystkie cztery, znajdujące się podówczas na Ukrainie Sowieckiej, były linjowe [1]).

Ostatnie lata, ściślej — ostatni rok, zaznaczyły się poważnem zwiększeniem sowieckiej siły zbrojnej na Ukrainie. Przedewszystkiem Ukraiński okręg wojskowy „rozparcelowano" robiąc z niego dwa: Kijowski i Charkowski. Do Kijowskiego okręgu wojskowego należą obwody (obłasti): Kijowski, Winnicki, Odeski i Czernihowski (ten ostatni, chociaż leży po lewej stronie Dniepru, wcielony został do Kijowskiego okręg. wojsk., ponieważ przestrzeń pomiędzy granicą a Dnieprem w okolicy Prypeci jest stosunkowo wąska i potrzebuje oparcia w Zadnieprzu). Reszta obwodów (Charkowski, Dniepropietrowski i Doniecki) jak również i Krym, należy do Charkowskiego okręgu wojsk.

Zasadnicza więc linja podziału tych dwuch okręgów wojskowych jest Dniepr, z odchyleniami od tej linji w zależności od granic obwodów, bowiem terytorjum okręgu wojskowego powinno mieścić w sobie całe obwody, ponieważ przy istniejącej w ZSSR centralizacji władz partyjnych, administracyjnych i wojskowych i ścisłej ich łączności, podział obwodu pomiędzy różne okręgi wojskowe odbiłby się bardzo ujemnie na gotowości mobilizacyjnej.

Parcelacja okręgu Ukraińskiego miała na celu usprawnienie przygotowań wojennych na terytorjum USSR, ponieważ okręg ten był zbyt wielki (duża ilość formacyj wojskowych). Teraz z Kijowskiego okręgu wojsk. stworzono teren operacyjny, a Charkowski okręg ma być uzupełnieniem i rezerwoarem zaopatrzenia w materjał ludzki i bojowy.

Z liczby 18 dywizyj strzeleckich, należących przedtem do okręgu Ukraińskiego, 12 pozostawiono w okręgu kijowskim wraz z całą kawalerją. Pozatem w przeciągu ostatniego roku rozlokowano na terenie okręgu kijowskiego 2 — 3 nowe dywizje strzel. i 2 — 3 dyw. kawalerji, zabierając ich z Kaukazu, Turkiestanu i z innych mniej niebezpiecznych okręgów. Pozatem



[1]) W Z. S. S. R. system kompletowania armji jest mieszany. Część dywizyj (piechoty i kawalerji) utrzymuje się w czasie pokoju w pełnym składzie, a większość (doniedawna) ma jedynie kadry, które od czasu do czasu przeprowadzają ćwiczenia powołanych „urlopowanych krasnoarmiejców", odbywających służbę w przeciągu 1 — 3 miesiący rocznie.

przystąpiono do intensywnej motoryzacji i mechanizacji oddziałów wojskowych, zwiększając poważnie ilość formacyj czołgów i lotnictwa.

W chwili obecnej jest przeprowadzona gruntowna reorganizacja czerwonej armji w kierunku stopniowej przemiany dywizyj terytorjalnych na linjowe. Do tego zmuszają względy komunikacyjne (dłuższy termin ukompletowania dywizji terytorjalnej) i widocznie nie bardzo wysoki stopień wyszkolenia tych, co przeszli kurs kilkumiesięczny. Ale i względy polityczne nie są bez znaczenia: element, „urlopowany", chociażby i dobrze wyszkolony, w warunkach życia sowieckiego nie będzie tak oddany władzy sowieckiej i tak przesiąknięty ideą wszechświatowej rewolucji, jak ten, który przebywa w szeregach po 2 — 3 lata.

Obecnie na stopie terytorjalnej pozostaje nie więcej 12% — 15% ogólnej liczby dywizyj i to znajdują się one wyłącznie w okręgach centralnych. Skutkiem tego nastąpiło zwiększenie stanu liczebnego armji, o czem mówił komisarz Woroszyłow, podając cyfrę 1.300.000 ludzi (w r. 1934 urzędowo podane do Sekretarjatu Ligi Narodów cyfrę 1.000.000 ludzi, z których 300.000 należało do armji Dalekiego Wschodu).

W każdym bądź razie tych 14 — 15 dywizyj strzeleckich i 6 — 7 dywizyj kawalerji, nie mówiąc już o formacjach pancernych i lotniczych, a obficie rozlokowanych na terenie okręgu kijowskiego w porównaniu ze stanem przedwojennym (10 dyw. piechoty i 4 dyw. kawalerji), stanowią nietylko olbrzymią różnicę, ale też znacznie przewyższają liczby notowane jeszcze przed 2 — 3 laty. Trzeba zaznaczyć, że obecna siła ogniowa dywizji piechoty lub kawalerji jest znacznie większa od odpowiedniej formacji przedwojennej. *Biorąc to pod uwagę, jak również stopień motoryzacji i zaopatrzenia w nowoczesną broń, — przyjdziemy do wniosku, że na zachodniej swej granicy Sowiety przygotowują się nie do obrony, lecz do agresji, tworząc z Ukrainy Sowieckiej (szczególnie z Prawobrzeża) wyraźny place d'armes wypadowy.*

Sama dyslokacja oddziałów wojskowych na terenie okręgu kijowskiego pozwala wyciągnąć pewne wnioski. Jeszcze w latach 1930 — 31 można było zauważyć, że dywizje strzeleckie odsunięte są dość znacznie od granicy, które chroniły oddziały kawalerji i straży granicznej (wojska G. P. U.). Manewry atoli, przeprowadzone w tych latach wykazały o tyle słaby stan transportu kolejowego, że nie można było mieć żadnej nadziei na zatrzymanie przeciwnika na granicy, a w razie wojny trzeba byłoby oddać obszary prawie do Kijowa. Więc zaczęto pośpiesznie budować linję umocnień polowych, która obecnie tworzy szereg zamaskowanych punktów opornych wzdłuż granicy. Ale żeby utrzymać tę linję, trzeba było przysunąć dywizje strzeleckie bliżej granicy, co i uczyniono w ostatnich czasach. W związku z podziałem Ukraińskiego Okręgu na dwa okręgi, dokonano reformy podziału administracyjnego, tworząc wzdłuż granicy z Polską okręgi administracyjne, stanowiące pośrednie ogniwo pomiędzy rejonem i obwodem. *Z tych okręgów wysiedlono przymusowo ludność miejscową i sprowadzano tu osadników-kołchozników, dobierając element oddany władzy sowieckiej.* W ten sposób stworzono pas graniczny około 70 km. szerokości, który w każdej chwili może być postawiony na stopę wojenną.

Ugrupowanie wojsk sowieckich, szczególnie dywizji kawalerji, ich zmasowanie na obszarze stosunkowo niewielkim (mimo nieprzystosowania tych miejscowości do kwaterunku wojskowego) pozwala wysnuć pewne wnioski co do planów ewentualnej ofenzywy sowieckiej. Plan ten zależy oczywiście od warunków topograficznych i dyslokacji oddziałów wojskowych po stronie polskiej, od możliwości transportowych kolei sowieckich w pobliżu granicy, oraz od stosunków polityczno-społecznych na terenie tej ewentualnej ofenzywy. *Przeto nie będzie zbyt ryzykowne twierdzenie, że ofenzywa ta planuje utarty szlak gros wojsk rosyjskich w r. 1914, a później armji konnej Budiennego w r. 1920, dość szerokim frontem w kierunku mniej więcej wzdłuż granicy administracyjnej między województwem Lwowskiem i Wołyńskiem.* Do ruchu pomocniczego mają być prawdopodobnie wykorzystane w kierunku Polesia formacje okręgu Białoruskiego, w południowej części którego na dość wąskim obszarze pomiędzy granicą polską a Dnieprem, znajduje się nie mniej 3-ch dywizyj strzeleckich i 1-ej dywizji kawalerji.

Tak oto wyglądają „pokojowe" przygotowania Sowietów. Trzeba być doprawdy zaślepionym, żeby przy tych warunkach twierdzić, o realności paktu o nieagresji i o „pokojowej" roli Z. S. S. R. w Europie.

Józef Kapuściński
Lwów

Nieuwzględnione elementy

Kontynuując dyskusję na temat ludności polskiej na wschodzie Rzeczypospolitej, zamieszczamy artykuły dyskusyjne p. J. Kapuścińskiego oraz dr. T. Okuniewskiego. Komunikujemy, że odpowiedź na art. p. I. Kedryna, zamieszczony w Nr. poprzednim „BPU", ukaże się w numerze najbliższym.

REDAKCJA.

„B. P. U." otwierając dyskusję na temat polskiego stanu posiadania na połudn. wschodzie Polski, poruszył zagadnienie bardzo istotne z punktu widzenia państwowego, a bardzo drażliwe dla tutejszego społeczeństwa. Dobrze się stało, że o tych rzeczach mówi się teraz, gdy wchodzimy w okres pewnej normalizacji stosunków z Ukraińcami. Trzeba popatrzeć rzeczywistości prosto w oczy bez złudzeń i iluzji, byśmy nie popełnili błędów o historycznem znaczeniu.

Ukraińcy na wszelki dostępny im sposób starają się rozszerzyć swój stan posiadania — co nie dowodzi tego, że mamy ze wszystkiego rezygnować. Argumenty wysunięte w „Redu-

cie“ przez p. A. Nechaya [1]) mają bezwzględną rację. Element polski, dziś zasadniczy trzon państwa polskiego na tym terenie (oby kiedyś było inaczej) — będzie ważył tylko tyle w życiu 3 województw połudn. wschod., o ile reprezentuje realne wartości.

Artykuł red. W. Bączkowskiego p. t. „Co zagraża polskości na poł.-wschodzie Rzeczypospolitej“, zamieszczony w Nr. 7 „B. P. U.“, ujmuje zagadnienie głęboko i naogół zgodnie ze stanem faktycznym. O ile sądy wypowiedziane o układzie sił są trafne, to jednak trudno pogodzić się z podaną oceną przyczyn, które ten stan wywołały.

Red. W. Bączkowski pisze: „Powracając do zagadnienia mechaniki rozwoju ukraińskiego, stwierdzamy, iż uważane jako *conditio sine qua non* — powiązanie polskiego życia społecznego i gospodarczego w terenie z aparatem i kasą państwową — doprowadziło do zawładnięcia sterów życia polskiego przez elementy protegowane, wygodne, sprytne, o słabszym karku, usunęło natomiast elementy najbardziej ekspansywne, twarde, odważne. Rezultat: spasowanie tych elementów przed analogicznemi elementami ukraińskiemi, wysuniętemi na czołowe placówki życia przez dobór naturalny, odbywany w warunkach walki konkurencyjnej.“

Rezultat faktycznie jest taki. Natomiast nie odpowiada prawdzie twierdzenie, że winne jest temu wyłącznie „powiązanie polskiego życia społecznego i gospodarczego w terenie z aparatem i kasą państwową“.

Na taki rezultat złożyły się dwa czynniki: z jednej strony histeryczna propaganda endecka, która posiała strach przed Ukraińcami i z drugiej układ stosunków, który spowodował, że na wierzch wylazły elementy o giętkich karkach.

Dla zarysowania nastrojów społeczeństwa polskiego tutaj, przytoczę dwa fakty wyrwane z życia. Będąc we Lwowie w jednym związku skupiającym elementy małomieszczańskie, byłem świadkiem rozmowy między dwoma członkami tegoż związku, z których jeden jest krawcem a drugi fryzjerem. Rozmawiali o swoich interesach narzekając razem, wreszcie jeden z nich mówi: „Człowiek się tu narazie trzyma, lecz to nie jest nic pewnego, bo niewiadomo co będzie z tymi Ukraińcami. Trzeba sobie kupić kawałek ziemi na zachodzie gdzieś koło Krakowa i tam się przenieść.“ To mówią ludzie pracujący fizycznie, związani bardziej z terenem pracy.

To jedna strona medalu — poczucie słabości fizycznej i ustawicznego stanu zagrożenia. Druga jest o wiele gorsza, to poczucie słabości i niewiara w swoje wartości duchowe i kulturalne naszego społeczeństwa. Znowu przykład.

Na terenie jednego z miast powiatowych uczenica szkoły średniej, Polka, poznała swego rówieśnika ucznia, Ukraińca, i spotykali się ze sobą. Gdy rodzice uczenicy przypadkiem dowiedzieli się o tem, matka rozpłakała się a ojciec zrobił awanturę: „ty nie możesz znaleźć sobie Polaka tylko z Rusinem chodzisz.“

Fakt ten absurdalnością swoją najbardziej jaskrawo oświetla nastroje tutejszego społeczeństwa. *Atmosfera ta została wytworzona* — bo wcale nie odpowiada rzeczywistemu układowi sił, — na skutek długoletniej, szowinistycznej, krzykliwej propagandy endeckiej, która widziała polskość ustawicznie zagrożoną, biła na alarm i wykazywała wszystkie nasze braki, malując sytuację w beznadziejnych kolorach. Ta demagogiczna i powiedziałbym antypolska — bo żadną realną pracą nie poparta — propaganda endecka, zrodziła i ustabilizowała te paniczne nastroje wśród społeczeństwa polskiego na Rusi Czerwonej.

Ten stan depresji nietrudno dałoby się przełamać, gdyby ze strony polskiej była prowadzona jakaś systematyczna społeczna praca pozytywna. Bo słuszność ma p. *I. Kedryn*, gdy pisze, że w Polsce jest tyle polityk narodościowych „ile jest miejscowych wielkości, roszczących sobie prawo do wpływania na bieg spraw państwowych“. A przecież w każdym działaniu, nietylko na wojnie, przeciwnik niezorganizowany, choćby był najsilniejszy, zawsze przegrywa. Społeczeństwo jest więc poprostu wydane na żer histerji endeckiej. To wszystko jest wynikiem tego układu stosunków, o którym pisze red. W. B., że w społeczeństwie polskiem na wierzch wylazły elementy o giętkich karkach, co nie pest znowu zjawiskiem specjalnie dotyczącym tylko 3 województw połudn,-wsch., lecz zjawiskiem ogólnopaństwowem. Widzimy to w całem społeczeństwie wogóle, a na tym terenie ma to najfatalniejsze skutki, że ludzie o twardych karkach są eliminowani na rzecz różnego typu „wiścigowców“ politycznych. Teraz jeśli ktoś ma jakąś głębszą ideję społeczną, to może ją wyznać tylko w skrytości, jeśli jest w jakikolwiek sposób uzależniony od władz administracji, a każdy obywatel jest mniej lub więcej w tem położeniu — żeby one się o tem nie dowiedziały, bo to jest „źle widziane“. Mówi się zaraz, że to jest partyjnictwo — no i skutki są zwykle bardzo nieprzyjemne. Stąd często ludzie wartościowi siedzą cicho, żeby się nie narażać, bo czasy są ciężkie. Nie potrafią tylko deklamować o wielkości i mocarstwowości, jako pojęciach abstrakcyjnych, bez wiązania ich z realnemi warunkami życia — a zrobić dziś, mimo najlepszej woli i w najlepszych warunkach, można tylko bardzo mało.

Ukraińcy mają bardzo sprawnie działające swoje centrale gospodarcze i społeczne, gdzie tak samo mógłby się zakraść protekcjonizm i nepotyzm. Stosunek ich do „sprawy“ jest bardziej uczciwy niż u nas, choć — być może nawet że dlatego — pracują w gorszych o wiele warunkach. Mają silną więź narodową, która ich łączy i usuwa wszystkie inne sprawy na dalszy plan, przed tą główną.

Element polski, żeby mógł mieć równą siłę ekspansywną musi mieć przed sobą jakiś cel, do którego podchodziłby conajmniej z równie głębokim afektem jak Ukraińcy. Ustawiczne wysuwanie u nas spraw ogólnonarodowych, dla odwracania uwagi obywatela od konfliktów społecznych jest bardzo szkodliwe. Państwo jest czemś bardzo realnem, bo dysponuje nawet życiem obywateli. Dając zaspokojenie ambicyj narodowych jest jednak ciężkie do dźwigania i wymaga ofiar, to też każdy obywatel musi mieć to głębokie przekonanie, że z drugiej strony ono naprawdę dba o niego, że jest traktowany na równi z innymi. Ukraińcy mogą nad sprawami społecznemi przechodzić do porządku i dawać prymat bezwzględny sprawom ogólnonarodowym, bo nie mają własnego państwa, o które walczą, po którem wszystko sobie obiecują. Nam tego robić nie wolno, właśnie dlatego, że mamy własne państwo. Mając na celu jedne, trzeba pilnie baczyć na drugie, gdyż one wiążą się ze sobą nierozerwalnie.

Gdy oficjalnie można tylko ładnie deklamować o zgodzie w narodzie, a robić nie, to pozostają dwie alternatywy dla społeczeństwa polskiego tutaj: albo bierność i marazm co mamy dziś, albo przyjąć postawę wyraźnej walki z Rządem, który nie respektuje interesów polskich. Powtarzam raz jeszcze, *gdy brak jest ze strony czynników do tego powołanych koordynacji* pracy *społeczeństwa polskiego nad utrwaleniem na tych ziemiach państwowości polskiej*, to tylko w tym drugim wypadku szanse Polaków i Ukraińców byłyby jednakowe — szliby do walki z jednakowym afektem, który decyduje o wszystkiem.

Inteligencja jest warstwą przodującą w narodzie, jej więc przedewszystkiem dotyczą niniejsze rozważania. W tym układzie stosunków jaki mamy, nie wolno jej mieć żadnej idei społecznej — walczyć o pewien charakter społeczny Państwa. Każdy obywatel w głębi ducha buntuje się przeciw hamowaniu tego naturalnego prawa rozwoju. Warunki powodują, że inteligent musi stać się zawodowym prorządowcem, aby móc żyć,

[1]) Cytowany przez red. W. B. w Nr. 7 „B. P. U.“.

gdyż płaszczyzna jego zetknięcia się z państwem jest zwykle szersza.

Coraz ostrzej rysujący się konflikt między chłopami a ziemiaństwem, na podłożu społecznej walki o byt, jeszcze bardziej komplikuje nasze położenie. Tradycje szlacheckie odżywają w chęciach trzymania wszystkiego za twarz przez „jaśniepanów", którzy w stawianiu swoich interesów klasowych są bezkompromisowi.

Konkludując zacytuję jeszcze red. W. B.: „Wniosek: nie napór ukraiński i rozwój życia ukraińskiego, lecz brak równoległego rozwoju czynnika polskiego stwarza nową proporcję w ukraińskim i polskim stanie posiadania, przyczem na niekorzyść strony polskiej".

Tak jest istotnie. Trzeba więc zaktywizować i uczynić zdolnem do ekspansji społeczeństwo polskie. To zagadnienie wiąże się z całokształtem stosunków państwowych i fragmentarycznie rozwiązać się nie da — jest to w pierwszym rzędzie sprawa idei społecznej, jaką ma realizować Państwo.

Dr. Teofil Okuniewski

Czy ukraińskość zagraża polskości?

Przed czterdziestu kilku laty byłem świeżo wybranym posłem do sejmu galicyjskiego i wśród 161 posłów, członków sejmu, byłem najmłodszy. Przez Iwana Frankę, który pracował wówczas w „Kurjerze Lwowskim", zaznajomiłem się ze współredaktorem Kurjera, p. Wysłouchem, późniejszym członkiem Senatu warszawskiego. Poszedłem do państwa Wysłouchów wraz ze swą cioteczną siostrą, Natalją Kobryńską, literatką ukraińską i tam wzięliśmy udział w wieczorku. Pamiętam bardzo pięknie deklamowany przez p. Wysłouchową patrjotyczny wiersz polski. Opuściłem ten dom z wrażeniem, że byłem zaproszony do bardzo inteligentnej i patrjotycznej rodziny polskiej, zachwyconej przeszłością swojej ojczyzny i wierzącej, że gdy nastąpi odrodzenie Polski, cały świat się uszlachetni, i wszystko będzie jaknajlepiej.

Zamąciło mi się nieco w głowie. Wyszedłem przecie na posła z ziemi pokuckiej (kołomyjskiej), gdzie tych szlachetnych akcentów z któremi zetknąłem się w domu państwa Wysłouchów, nigdy nie słyszałem. Przeciwnie, słyszałem i widziałem wszędzie tylko hardość polską, lekceważenie mego ukraińskiego, wówczas ruskiego narodu przez szlachcica polskiego na wsi, urzędnika polskiego w mieście, co mnie nastawiło nieprzychylnie do tej warstwy społeczeństwa, która nas lekceważy i na każdym kroku robi wszystko, ażeby naród mój nie dźwignął się z poniżenia socjalnego. Dlatego wyszedłszy z domu państwa Wysłouchów byłem przekonany, że ta atmosfera, która ogarnia rodzinę Wysłouchów, jakoś nie odpowiada rzeczywistości w naszym kraju. P. Kobryńska podzielała zupełnie moje zdanie. A praktyka moja w sejmie i w życiu codziennem przekonała mnie, że chcąc zmienić cokolwiek w kraju, musi się piędź za piędzią wywalczać od Polaków te prawa narodowe, które Polacy dla siebie zdobyli, a nam ich dać nie chcą, zasłaniając się wyższością kultury i rzekomą lojalnością względem Austrji. Przekonałem się, że ja i Kobryńska mieliśmy rację, że Polska i Polacy się są tacy, jak się przedstawiają w poezji p. Wysłouchowej.

Upłynęło wiele lat i teraz spotykam się z zapytaniem: czy ukraińskość zagraża polskości? Pytanie tak sformułowane, potwierdza moje ówczesne przekonanie, że w społeczeństwie polskiem nurtuje pogląd, z którym redakcja Biuletynu obecnie walczyć musi, że ukraińskość istotnie zagraża polskości. Ale jakiej polskości? Tej polskości, która siedzi wygodnie przy biurach, zamyka nam nasze szkoły ukraińskie, wprowadza na ich miejsce szkoły utrakwistyczne, wyrzuca nam ukraińskich kierowników szkół, a na ich miejsce sprowadza Polaków, bierze wysokie pensje, gromi ten lud, który bosy przychodzi do niego na skargę i nie dopuszcza, ażeby cokolwiek ukraińskiego wyrosło na tej ziemi. Prócz chłopa i popa (rozumie się uniżonego), nie znosi ta warstwa nic obok siebie. Rozumie się, że takie nastawienie polskiego społeczeństwa kresowego musi wywołać w duszy Ukraińca reakcję, ażeby wyrwać się z tego uniżenia i helotyzmu choćby na koniec świata. Przy takich nastrojach oczywiście każdy inny naród, czy to Niemiec, czy Moskal, byłby zbawieniem dla ludności ukraińskiej w Polsce. A jednak każdy z naszych inteligentów wie, że taka odruchowa polityka byłaby zgubną dla naszego narodu. Zakończyłaby się, jak w przeszłości, hajdamaczczyzną i kolijewszczyzną, puszczeniem krwi z organizmów obu narodów. Tu koniecznie musi rozstrzygać rozum, a nie chwilowa emocja; wszelka odruchowa myśl jest tu szkodliwa. Dlatego uważam, że myśl rzucona niegdyś przez Ławrowskiego w Sejmie, później przez Romanczuka i Teliszewskiego, a teraz przez Łuckiego, Mudrego i Całewycza byłaby zbawienną, gdyby tylko znalazły się po polskiej stronie umysły i charaktery zdolne do dotrzymania umów zawartych w Warszawie. Poseł Celewycz i Mudryj mieli tę śmiałość powiedzieć, że oddają „cesarzowi co jest cesarskie", uznali polski rząd i polską armję. Ukraińskie społeczeństwo cierpliwie poddało się temu hasłu, choć dotychczas u dołu nic się nie zmieniło i Ukraińcy nie mogą być nawet kapralami w wojsku polskiem. Naród ukraiński cierpliwie to zniósł i czeka, co z tego wyjdzie. Czy wyjdzie z tego nowa era, czy przynajmniej będą jakie-takie rezultaty, przyznanie koniecznych praw narodowi ukraińskiemu zagwarantowanie ich przez polską władzę nietylko na piśmie, ale i w rzeczywistości? Tu zaczyna się uszlachetnianie dusz polskich i ukraińskich i budowa — jak się słusznie wyraża redaktor Biuletynu w Nr. 6. z 1936 r. — „budowa Państwa wgłąb". Albo się naród polski zdobędzie na taką energję, ażeby poskromić w sobie kresowych Zagłobów, albo się nie zdobędzie, a wówczas stanie się w przyszłości chyba tylko materjałem do wybudowania innego państwa na moralnej prawdzie i dyscyplinie w Europie Środkowej. Kto będzie ośrodkiem tego państwa, tego nie wiem, w każdym razie nie będzie nim Polak nie dotrzymujący słowa i nie znający dyscypliny.

Napawa mnie nadzieją oświadczenie p. premjera Ko-

ścia kowskiego w Sejmie, nacechowane dobrą chęcią załatwienia od paruset lat dokuczliwej sprawy narodowościowej. Stawia jednak p. premjer warunek, ażeby obie strony, tak Polacy, jak i Ukraińcy, szanowali prawa i obowiązki, wyrażone w Konstytucji. Święta prawda, ale przedtem nim obie narodowości przystąpią do tego, w pierwszym rzędzie musi dać tu przykład sam rząd. A gdzież — pytam się — wykonanie ustaw z 1922 i 1923 r., które obiecywały autonomję, uniwersytet, powołanie urzędników Ukraińców do urzędów centralnych i prowincjonalnych, gdzie to wszystko? Apel p. premjera do społeczeństwa ukraińskiego, ażeby szanowało prawa konstytucyjne, w pierwszym rzędzie trzeba zwrócić do rządu polskiego, a skoro rząd poważnie do tego się zabierze, pozyska wielką część społeczeństwa ukraińskiego i nic polskości ze strony ukraińskiej zagrażać nie będzie.

Nowy tom „Rocznika Wołyńskiego“

O ile trzy pierwsze tomy „Rocznika“ musiały z konieczności, wobec braku odpowiednich prac o Wołyniu, stać się sui generis encyklopedją wiedzy o tej dzielnicy, o tyle świeżo opublikowany tom IV *) ma, zgodnie ze swojem przeznaczeniem, charakter perjodycznego organu naukowego regjonalnego.

W związku z tem dobór materjału, zgromadzonego w tym tomie, odznacza się większą, aniżeli w tomach poprzednich, przypadkowością, sam materjał zaś jest bardziej wycinkowy i specjalny.

Na pierwszem miejscu znajdujemy ciekawy artykuł dr. K. Buczka p. t. „Wołyń w dawnej kartografji. (Wieki XV — XVIII)“. Po kilku uwagach wstępnych o trudnościach, jakie nastręcza właściwe ujęcie tematu, omawia autor w sposób żywy i jasny rozwój obrazu kartograficznego Wołynia od czasu, kiedy to na mapach t. zw. koblenckich, a potem Mikołaja Kuzańczyka pojawiły się poraz pierwszy miasta wołyńskie (przedewszystkiem Lauzk — Łuck) aż do końca w. XVIII, kiedy mapy Pestheesa Zannoniego i inn. stworzyły podstawy dla świetnego rozwoju kartografji polskiej, które udaremniły niestety rozbiory. Omawia też autor pobieżnie działalność kartograficzną okupantów moskiewskich w okresie rozbiorów. Artykuł dr. Buczka zaopatrzony jest w szereg map i zestawień orjentacyjnych, które znakomicie uplastyczniają wywody autora.

Artykuł następny p. A. Bara o pobycie J. I. Kraszewskiego na Wołyniu ma charakter może nazbyt wycinkowy. P. Bar, wybitny znawca Kraszewskiego, autor kilku prac o nim, nie mógł ograniczyć się w swoim artykule do samego tylko kronikarskiego zreferowania pobytu pisarza na Wołyniu. Omawiając jego działalność społeczną i publicystyczną w tym okresie oraz spowodowany przez nią konflikt z ziemiaństwem wołyńskiem, musiał dotknąć wielu zagadnień, których wyczerpać, nie oddalając się od tematu nie miał możności. Dzięki temu artykuł jego, nacechowany erudycją i głęboką znajomością przedmiotu jest dla czytelnika nieobznajomionego bliżej z życiem i indywidualnością Kraszewskiego cokolwiek za specjalny.

Bardzo wyczerpujący natomiast jest artykuł p. K. Molendzińskiego o klasztorze pofranciszkańskim w Międzyrzeczu Ostrogskim. Omawia w nim autor kolejno: literaturę przedmiotu, dzieje miasteczka i klasztoru oraz sam klasztor, jako zabytek architektury.

*) Rocznik Wołyński. Wydany staraniem Wołyńskiego Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Tom IV. Pod redakcją Jakóba Hoffmana, Równe 1935. Nakładem Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Str. 4 + 348 + mapa.

Najwięcej miejsca poświęca analizie architektonicznej, traktuje ją na nader rozległem tle porównawczem. Mimochodem rzuca uwagi dużej trafności, jak np. ta o istocie sztuki moskiewskiej, którą pozwolimy sobie zacytować poniżej: „Pomijając ogólno rosyjski punkt wyjścia architektury moskiewskiej z założeń bizantyńskiego typu świątyń o kształcie krzyża z kopułą, a r c h i t e k t u r a t a, j a k i c a ł a p o t ę g a M o s k w y, b y ł a w z n a c z n y m s t o p n i u r e z u l t a t e m z a g a r n i ę c i a i w y k o r z y s t a n i a c u d z e j w ł a s n o ś c i i d o r o b k u.“ **) Ostateczna konkluzja, którą wysuwa ze szczegółowej analizy zabytku międzyrzeckiego i zestawień porównawczych, a wspiera na danych historji brzmi następująco: „Okoliczności w jakich powstawał pofranciszkański klasztor w Międzyrzeczu Ostrogskim, stworzyły zeń dziwnego mieszańca, który w dziejowym procesie rozwoju architektury pozostanie odosobnionym epizodem, niezdolnym do jakiegoś znaczniejszego posunięcia naprzód naszych wiadomości o historcznym rozwoju form architektonicznych... Wołyń, jako jedna z ziem rozgraniczających obszary panowania dwu potęg świata chrześcijańskiego — katolicyzmu i prawosławia, był oddawna terenem ich zmagań. Nietylko dramatyczne dzieje, lecz nawet formy architektoniczne klasztoru międzyrzeckiego są świadectwem tych do dziś — ze zmiennem szczęściem — prowadzionych walk“. Artykuł p. Molendzińskiego zdobią znakomicie wykonane zdjęcia klasztoru międzyrzeckiego oraz paru innych objektów architektonicznych, które autor wykorzystuje w swoich porównaniach.

Następny z kolei artykuł p. M. St. Szulmińskiego poświęcony jest dziejom i sytuacji obecnej miasteczka Zofjówka w powiecie łuckim. Miasteczko te było od połowy w. XVIII osiedlem sekciarzy niemieckich — Mennonitów, którzy przed r. 1843 wywędrowali na wschód, ustępując miejsca Żydom — rolnikom. Po Mennonitach pozostało w Zofjówce śladów niewiele, ogranicza się więc autor do zreferowania ogólnej historji sekty i jej wędrówek, główną uwagę poświęcając obecnym mieszkańcom Zofjówki Żydom rolnikom. Korzysta przytem chętnie z opowiadań ludności miejscowej.

W analogiczny sposób postępuje p. N. Dymnycz, opisując „dawne cechy i gospody w Horochowie“. Nie budzące wątpliwości, bo na żywej tradycji oparte, opowiadania autochtonów zastępują mu w dużej mierze brak źródeł dokumentowych (odszukał z pośród nich jedynie: „Prawo Gospody Szewczykowskiej z Horochowa“), pozwalające na dosyć wyczerpujące przedstawienie ustroju oraz zwyczajów organizacyj cechowych w Horochowie.

**) Podkr. nasze.

Bardzo żywo i ciekawie napisane są wspomnienia p. L Lisieckiego „Z życia młodzieży gimnazjalnej w Żytomierzu w ostatniem dziesięcioleciu wieku zeszłego".

Oprócz tych artykułów znajdujemy w „Roczniku": prace p. E. Rühle'go o „jeziorach krasowych zachodniej części Polesia Wołyńskiego" i o „przymusowem wykorzystaniu materjału geologicznego w pnł.-zach. części woj. Wołyńskiego" oraz dwie publikacje źródłowe. Przedewszystkiem p. M. Danilewiczowa podaje ciekawą „Wiadomość o bibljotece Liceum Krzemienieckiego", udzieloną w r. 1825 przez jej bibljotekarza P. Jurkowskiego J. Lelewelowi, a stanowiącą najlepsze źródło do dziejów tej bibljoteki, następnie zaś red. J. Hoffman publikuje kilka ciekawych dokumentów oraz sumarjusz treści z księgi wizyt kościoła parafjalnego w Ptyczy powiatu dubieńskiego.

Ciekawej treści „Rocznika" dopełniają: bogata, jak zwykle, bibljografja Wołynia w opracowaniu red. Hoffmana, starannie ułożone skorowidze nazwisk i miejscowości oraz pięknie wykonana (na osobnym arkuszu) mapa woj. Wołyńskiego.

Przed tekstem pisma zamieszczony został portret Pierwszego Marszałka Polski oraz dwa wyjątki z jego pięknych przemówień, wygłoszonych w r. 1920 w Łucku i w Równem.

Znajdujemy tam również przedmowę wydawców, z której dowiadujemy się, że tom IV „Rocznika" wydany został przez Związek Nauczycielstwa Polskiego na Wołyniu bez niczyjej pomocy. „Tom ten — głosi przedmowa — wydajemy już bez żadnych subwencyj, jesteśmy samowystarczalni i, wydając następne, stamowystarczalnymi zostaniemy".

Witając z największem zadowoleniem tę zapowiedź niezależności i stabilizacji wydawnictwa i oczekując dalszych równie, jak omawiany, ciekawych tomów, musimy raz jeszcze wyrazić nasze szczere uznanie dla rzetelnej i istotnie owocnej pracy Redakcji „Rocznika Wołyńskiego". Szczęść Boże!

K. S.

„Oriens"

Zeszyt „Oriensu" za listopad — grudzień r. ub. rozpoczyna artykuł ks. red. Urbana p. t. „O zrównanie kalendarzy", podkreślający niedorzeczność traktowania sprawy kalendarza, jako zagadnienia dogmatycznego i wykazujący konieczność wyrzeczenia się przez Kościoły Wschodu starego kalendarza juljańskiego, jako opartego na błędnych obliczeniach astronomicznych.

Następny artykuł p. M. Niwińskiego poświęcony jest sprawie stosunku króla Władysława Warneńczyka do unji kościelnej, zawartej na soborze we Florencji. Stosunek ten był z gruntu pozytywny, o czem świadczy m. in. dokument wystawiony przez króla w Budzie w marcu 1443 r., mocą którego zrównał on w prawach w obrębie swoich państw Kościół Wschodni z Kościołem Łacińskim, przyznając duchowieństwu obrządku wschodniego te same przywileje i wolność, jakiemi cieszył się w Polsce i na Węgrzech kler łaciński.

Skolei ks. M. Jagusz, spełniając należną dań aktualności politycznej, podaje b. interesujący zarys dziejów katolicyzmu w Abisynji, zaś ks. Cz. Szegenda omawia w perspektywie historycznej stosunki pomiędzy Gruzją a Kościołem Katolickim. Ten ostatni artykuł, nacechowany szczerym i głębokim sentymentem dla bohaterskiego, a tak nieszczęśliwego narodu, zawiera cały szereg ciekawych faktów z dziedziny ożywiających się przy każdej sposobności dziejów stosunków Gruzji z Rzymem.

Poświęcona sprawom kościołów prawosławnych rubryka „Po tamtej stronie" informuje tym razem kolejno: o charakterystycznym liście, który otrzymał z patrjarchatu moskiewskiego i opublikował w prasie emigracyjnej rosyjskiej dziennikarz-emigrant niejaki Iszewskij, a w którym „zarządzający aktami patrjarchatu" protojeriej Lebiediew zaprzecza wiadomościom zagranicznym o nowych prześladowaniach religijnych w Sowietach, o jubileuszu, który obchodzi dobrze znany z czasów przedwojennych „jedinoniedieliniec" metropolita Antonjasz (Chrapowicki), przebywający obecnie w Karłowcach i wreszcie o prawosławiu w Finlandji. Osobny artykuł poświęcony został patrjarchatowi serbskiemu.

Sprawom Katolicyzmu w obrządku wschodnim poświęcone są artykuły: ks. T. Hałuszczyńskiego O.S.B.M. o seminarjum papieskiem im. św. Jozafata w Rzymie i A. Smiejana o „Unji w Lubieszowie", jak również szczuplejsza, niż zazwyczaj, kronika.

Ciekawej i różnorodnej treści numer dopełnia przegląd prasy p. t. „Co i jak piszą" pióra ks. red. J. Urbana.

Juryj Kosacz

Fragment z poematu „Imperia"

— O Imperjum — Imperjum — gdzie jesteś mocarne?
— Święte rzeki indyjskie — przeczyste i lśniące?
...Dygotały ich wargi spękane i czarne,
Wysuszone oddechem pustyni gorącej.

Grzęzły w piachu baterje pod murem Akkonu,
Nad Girehem tańczyły i drgały miraże,
— A w obozach wściekały się konie spragnione
I sinością się kładła im dżuma na twarze...

Drwili mędrcy i gwiazdy wyniośle się śmiały.
Huczał wicher upalny u stóp Roman-Huru,
Zasypując ich kości — pod słońcem zbielałe,
Zasypując namioty — jak trumny ponure...

Ale — cóż? Wszak przed wieki tu stał Aleksander...
Stały słonie bojowe irańskich władarzy...
Czyż zatrzyma w pochodzie płomienny Skamander
Tych co pragną i dążą, co walczą i marzą?

Czy daremnie się jarzy ten werset nęcący,
Niczem gwiazda promienna na stronach Koranu —
Iż nadchodzi Nieznany, o twarzy jak słońce,
Tajemniczy i groźny — jak pieśń huraganu?

Czy napróżno żołnierzom na czapy niedźwiedzie
Cudnym blaskiem rozlała się glorja Cezarów?
Czy nie grzmi w Marsyljance? Nie woła, nie wiedzie
Tajemniczym poszumem podartych sztandarów?

Gdzieście orły Pra-Romy — drapieżne, zuchwałe?...
Ślady kwadryg egipskich, na piaskach kreślone?...
— Witaj! Witaj — w promieniach Potęgi
i Chwały —
O Imperjum — Imperjum — przez wieki wyśnione!!

VARIA

Postulaty ukraińskie w sprawie szkolnictwa

Podczas duskusji nad budżetem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenie Publicznego w Komisji budżetowej Senatu (13.II) sen. Ostap Łućkyj wygłosił przemówienie, w którem zobrazował stan szkolnictwa ukraińskiego na terenie trzech województw połd.-wsch. oraz nakreślił swoje postulaty.

W ciemnych barwach malując stan szkolnictwa ukraińskiego i politykę szkolną na terenie czerwonoruskim, podkreślając m. in. że utrakwizm jest przedewszystkiem wodą na młyn akcji kominternowskiej, mówca stwierdza:

„Dzisiejsza polityka szkolna na odcinku ukraińskim jest politycznie bezmyślnym eksperymentem, fikcją bez treści. Takie eksperymenty nie starły jeszcze z oblicza ziemi ani jednego żywego narodu, lecz żadne państwo nie potrafi strawić nadmiaru eksperymentów i fikcyj. Nie lepiej wygląda ta polityka i na odcinku naszego szkolnictwa średniego. Niedawno uzyskaliśmy Liceum Rolnicze, ale z dorobku przedwojennego utraciliśmy w okresie pacyfikacji gimnazjum tarnopolskie miało ono więcej uczniów niż jakiekolwiek bądź inne gimnazjum w Tarnopolu, ale już od szeregu lat Ukraińcy codziennie widzą, że w gmachu tego niedgyś naszego gimnazjum mieści się szkoła polska. Nie trzeba wielkiej fantazji, by sobie wyobrazić, jakie myśli powstają wówczas w najspokojniejszym Ukraińcu".

Omawiając sprawę uniwersytetu ukraińskiego sen. Łućkyj uważa za niezbędne kreowanie takiego uniwersytetu. „Brak własnego uniwersytetu utrudnia nam udział w tworzeniu wartości naukowych i ma znów na celu naszą degradację. Tak to też odczuwamy. Odczuwamy i będziemy odczuwali, dopóki ustawa o kreowaniu uniwersytetu ukraińskiego nie zostanie zrealizowana."

Następnie mówca porusza sprawę Cerkwi prawosławnej: „...Kościół prawosławny — mówi m. in. sen. Łućkyj — do którego należy kilka miljonów ludności ukraińskiej, dotąd nie ma swego statutu, jego wielki majątek dotąd zdany jest na łaskę rządu, nadal kwitnie w nim swego rodzaju cezaro-papizm, chociaż dawno już zniknęły wszystkie argumenty, które już za czasów caratu przestały być poważnemi. Obca naszemu narodowi i wprowadzona przez rząd hierarchja tego Kościoła nie może się zrosnąć z duszą narodu ukraińskiego. Wszystko to się dzieje nad granicą sowiecką — skutki tej polityki kościelnej są takie, że korzysta z nich nasz wspólny wróg historyczny. Bezsens prawosławnych nabożeństw w języku polskim — to piasek, którym się zasypuje wam oczy, żebyście nie widzieli, do czego te machinacje w rzeczywistości zdążają".

Na zakończenie mówca wyraża przekonanie, że czynniki rządowe i społeczeństwo polskie zrozumieją swój błąd w obecnej polityce na froncie ukraińskim i przystąpią do jego naprawy, co leży w interesie obu narodów.

Dn. 21 lutego, podczas debaty nad budżetem Min. W. R. i O. P. w Sejmie, pos. Dymir Wełykanowycz w obszernem przemówieniu szczegółowo omówił dotychczasową politykę Ministerstwa Oświaty wobec narodu ukraińskiego w Polsce oraz zobrazował dzisiejszą administrację szkolną, zwłaszcza jej stosunek do ludności ukraińskiej.

„Gdy chodzi o społeczeństwo ukraińskie — mówi pos. Wełykanowycz — to ono najbardziej odczuwa ciężką rękę administracji szkolnej. Jest faktem, że na naszych ziemiach niema ani jednego inspektora szkolnego — Ukraińca, że z dnia na dzień maleje liczba nauczycielstwa ukraińskiego, a na jego miejsce przychodzą nauczyciele nie — Ukraińcy, nie znający niejednokrotnie mowy dziecka, które mają wychowywać, że w Kuratorjach lwowskiem i wołyńskiem nie przyjmuje się poza małemi wyjątkami, ani wyższych, ani niższych urzędników narodowości ukraińskiej, że w Ministerstwie W. R. i O. P. jedna piąta obywateli Państwa pozbawiona jest głosu w sprawach wychowania swego młodego pokolenia, w sprawie układania podręczników i programów naukowych dla dziatwy ukraińskiej, w sprawie doboru sił nauczycielskich, kontroli ich pracy, organizacji sieci szkolnej i t. p. Nawet sprawę terminologji narodowej w szkołach, specjalnie na terenach b. Galicji, narzucono społeczeństwu ukraińskiemu wbrew jego woli".

Omawiając różne rzeczy, wpływające na ciężki stan szkolnictwa ukraińskiego w Polsce, jak ustawę językową, ignorancję potrzeby należytych podręczników i programów naukowych, niedopuszczanie perjodyków ukraińskich dla młodzieży szkolnej i inne rzeczy, mówca podkreśla ogromne straty poniesione przez naród ukraiński w dziedzinie oświatowej w porównaniu z r. 1910-ym i stwierdza, iż obecnie w tej sprawie nie widać żadnej poprawy. „W sumie straciliśmy w Polsce przez lat 15 prawie w całości szkolnictwo powszechne, 12 katedr ukraińskich na uniwersytecie lwowskim, odsunięto nas zupełnie od głosu w sprawach programów, podręczników szkolnych jako też i administracji szkolnej, obecnie pozbawia się społeczeństwo ukraińskie wychowawcy — nauczyciela rodaka!.... Na terenie oświaty ukraińskiej nie poprawiło się dotychczas, a przeciwnie z roku na rok dzieje się coraz gorzej. Pan Minister był łaskaw złożyć dzisiaj oświadczenie w sprawie szkolnictwa mniejszości narodowych. W odpowiedzi mam zaszczyt oświadczyć, że i my dążyć będziemy do stworzenia naszych właściwych form kul-

tury narodowej na gruncie obowiązujących ustaw i konstytucji. Pragnę jednak, by słowa Pana Ministra, które padły z tej trybuny, były odpowiednio respektowane i realizowane właśnie tam, gdzie aparat państwowy styka się bezpośrednio z potrzebami ludności ukraińskiej".

Przegląd prasy ukraińskiej

Przeciwko ustawie mleczarskiej. „Diło" z dn. 23 lutego zamieszcza obszerny artykuł dyrektora Masłosojuzu A. Palija, pod tyt. „Ostrzegamy". Autor krytykuje projekt ustawy o mleczarstwie, opracowany przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych i podkreśla, że Rada Spółdzielcza w Warszawie dn. 12 września 1935 r. powzięła uchwałę, stwierdzającą, że uzależnienie zakładanie mleczarń spółdzielczych od zgody izb rolniczych, nadzór izb rolniczych nad mleczarniami spódzielczemi i nakładaniem dodatkowych opłat z tego tytułu, pozostają w sprzeczności z ustawą spółdzielczą. Jednakże już na posiedzeniu odbytem 17 października r. ub. członkowie Rady Spółdzielczej narodowości polskiej zaniechali sprzeciwu wobec projektu Ministerstwa, a niektórzy z delegatów nawet wypowiedzieli swoją zgodę. Autor daje wyraz przypuszczeniu, że na zmianę poglądów spółdzielców polskich wpłynęła nadzieja, że uda się im postawić na nogi niezdolne do życia mleczarnie spółdzielcze drogą legalnego usunięcia wszelkiej, a przedewszystkiem prywatnej konkurencji. W dalszym ciągu artykułu p. Palij wskazuje, że w razie utworzenia bezkonkurencyjnych mleczarń rejonowych, kierownictwo takiej mleczarni nie będzie należycie dbało o interesy zależnych od siebie producentów. Niema żadnej gwarancji, że w tym wypadku włościanie zniechęceni wynikami działalności mleczarni oraz biurokratyzmem, którzy w niej zapewne będzie panował, nie zaprzestaną dostaw mleka i nie powrócą do przeróbki domowej. Zdaniem autora, poczynania Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych są sprzeczne z programem rządu, który głosi potrzebę rewizji granic między inicjatywą prywatną, a etatyzmem, za wszelką cenę dążąc do podniesienia dobrobytu wsi. Artykuł kończy się stwierdzeniem, że tylko inicjatywa społeczna przyczynić się może do podniesienia stanu mleczarstwa i wyeliminowania nieżywotnych jednostek.

O stosunek urzędników do interesantów Ukraińców. „Diło" z dn. 22 lutego w związku z okólnikiem Ministra spraw wewn. w sprawie stosunków do interesantów poświęca artykuł wstępny sprawie stosunku urzędników do interesantów Ukraińców. „Diło" twierdzi, że stosunek ten na terenach zamieszkałych przez ludność ukraińską jest dotąd jaknajgorszy i że wystarczy zwrócić się do urzędnika w języku ukraińskim, by być narażonym na brutalne traktowanie. Pismo ubolewa nad tem, że minister Raczkiewicz w swym okólniku nie przypomniał urzędnikom, że narodowość i wyznanie interesanta nie powinny obchodzić urzędników i że stawiane urzędnikom wymagania, by byli działaczami społecznymi nie oznacza, by każdy urzędnik pełnił misję bojownika antyukraińskiego i każdego Ukraińca uważał za wroga.

Ostry atak. Redaktor Osyp Nazaruk zamieścił w „Nowej Zori" z dn. 23 lutego duży artykuł pod tyt. „Erema kai anonyma" z podtytułem „Historja i teraźniejszość UON w mojej świadomości". W artykule tym p. Nazaruk w ostry sposób charakteryzuje stosunki w UNDO a w szczególności osobę p. Mudrego i oświadcza, że w swoim czasie był przeciwny wiązaniu losów UNO z UNDO w okresie wyborów. Szczególnie zaś oburza się na wywiad wicemarszałka Mudrego w „Nedili" z 5 stycznia zarzucając mu kłamstwo. — W odpowiedzi na ten artykuł zamieszcza prezes W. Mudryj notatkę w „Dile" z daty 25 lutego pod tyt. „Aż wstręt bierze", w której oświadcza, że nigdy w życiu publicznem nie posługiwał się kłamstwem, że nigdy nie oświadczył, jakoby dążył do połączenia URP. Wołynia, że prezydjum URP. otrzymało od posłów UNO zapewnienie, że sporstowanie, o którem mowa w wywiadzie „Nedili", zostało do „Nowej Zori" wysłane. Wreszcie p. Mudryj oświadcza, że poinformował ks. senatora Łobodycza i posła Wolańskiego o treści wywiadu, udzielonego „Nedili", przyczem oni żadnych zastrzeżeń nie zgłosili.

Wołyńskie zebranie diecezjalne

Dnia 12 b. m. rozpoczęły się obrady wołyńskiego zebrania diecezjalnego. Po uroczystem nabożeństwie, które z powodu niedomagania ks. arcybiskupa Aleksego odprawił ks. biskup ostrogski Symon w asyście licznego duchowieństwa, członkowie zebrania w liczbie około 90 osób zebrali się w auli krzemienieckiego seminarjum duchownego, gdzie obrady zagaił ks. arcybiskup Aleksy. Ks. arcybiskup Aleksy w przemówieniu wstępnem podkreślił wielkie zasługi Marszałka Józefa Piłsudskiego i Jego pełen życzliwości stosunek dla spraw religijnych wogóle, a dla Kościoła prawołsawnego w szczególności. Po odśpiewaniu przez obecnych „Wicznaja Pamjat" za duszę ś. p. Marszałka Piłsudskiego, ks. arcybiskup Aleksy uczcił w dalszym ciągu swego przemówienia pamięć zmarłych pracowników na niwie kościelnej za których dusze również odśpiewano „Wicznaja Pamjat". Po ks. arcybiskupie Aleksym głos zabrał sekretarz Konsystorza Własowśkyj, który również znaczną część swego przemówienia poświęcił postaci Marszałka, podkreślając, że Jemu to zawdzięczać należy, iż Kościół prawosławny w zachodniej części Wołynia ma możność istnienia i nieskrępowanego rozwoju, podczas, gdy na Wołyniu za kordonem bolszewickim szaleje bezbożnictwo. Na wniosek prot. Własowśkiego zebrani jednocześnie uchwalili deklarację wierności całej diecezji dla idei Marszałka Piłsudskiego. Deklaracja m. in. głosi: „Głęboki ból wskutek przedwczesnej i niespodziewanej utraty wielkiego Marszałka, którą cała ludność prawosławna odczuła wraz z całym narodem polskim, a pomni jego czynów bohaterskich — pamięć Jego i ideę Jego w służbie dla Ojczyzny zawsze będziemy wpajać w duszę narodu naszego. Misję dziejową wyznaczoną nam położeniem Wołynia na wschodnich rubieżach będziemy pełnić nadal we wzajemnem poszanowaniu i braterskiem współdziałaniu obywateli wszystkich wyznań i narodowości, jak to przekazane zostało w testamencie wielkiego Wodza". Uchwałę tę podała do wiadomości wojewody Józewskiego specjalna delegacja zebrania, obrana w składzie następującym: ks. biskup Polikarp, ks. ks. protojereje Paszczewski i Hruszko, poseł Pewnyj i prof. Własowśkyj. W ślad za tem uchwalono wyasygnowanie 2000 zł. na budowę pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łucku. Wysłane zostały depesze hołdownicze do premjera Kościałkowskiego, ks. Metropolity Dionizego, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. Świętosławskiego oraz wojewody wołyńskiego, Józewskiego.

W godzinach popołudniowych obradowały komisje zjazdu. W komisji misyjno-oświatowej prof. Mychajło Kobryn zreferował przebieg posiedzenia komisji dla spraw przekładu Pisma Świętego i ksiąg liturgicznych przy Ukraińskim Instytucie Naukowym z dn. 6 b. m. Komisja zredagowała tekst uchwały w tej sprawie: 1) Zjazd wita z radością i głębokiem zadowoleniem pracę komisji pod przewodnictwem Jego Błogosławieństwa, przy Ukraińskim Instytucie Naukowym ku pożytkowi Kościoła i prawosławnych Ukraińców i prosi J. E. ks. arcybiskupa Aleksego o pobłogosławienie wymienionych w protokule posiedzenia komisji przekładów dla użytku w cerkwiach diecezji wołyńskiej, w których nabożeństwo odprawiane jest w języku ukraińskim. 2) Zjazd prosi J. E. ks. arcybiskupa Aleksego o jaknajrychlejsze wydanie w poro-

zumieniu ze zwierzchnością kościelną oraz Ukraińskim Instytutem Naukowym Ewangelji dla użytku liturgicznego, „Apostoła", (Nowy Testament prócz Ewangelji), oraz „Parmje" (teksty ze Starego Testamentu, czytane na święta uroczyste), jak również modlitwy przed Komunją Świętą. 3) Zjazd prosi J. E. ks. arcybiskupa Aleksego o możliwie najrychlejsze wydanie nut do śpiewów, wykonywanych na Liturgji, Nieszporach i Jutrzni, oraz zbioru pieśni religijnych i kolend.

Uchwała ta została przyjęta przez plenum zebrania. (WU).

Ze świata i z kraju

ZEBRANIE INAUGRACYJNE SEKCJI UKRAIŃSKIEJ, ORJENTALISTYCZNEGO KOŁA MŁODYCH W WARSZAWIE.

Zebranie zagaił, kierownik Sekcji, p. Michalewicz, krótkiem przemówieniem w którem poruszył cel i zagadnienie Sekcji.

Następnie zabrał głos Kurator Koła p. Bączkowski, który przedstawił położenie Ukraińców w Z. S. S. R. oraz potrzebę współpracy polsko-ukraińskiej.

Skolei prezes Koła p. Peda zwraca uwagę na zagadnienie kwestji ukraińskiej na tle idei narodów prometejskich, w której sprawa ta odgrywa b. ważną rolę. Kończąc, życzy sekcji pomyślnej i owocnej pracy na terenie Koła.

Wreszcie p. Łapiczak w krótkiem przemówieniu o tradycji zaznacza, że Ukraina podobnie jak i inne państwa ma swoją tradycję o świetnej przeszłości, która zarazem daje obraz przyszłości w Niepodległem Państwie.

Na zakończenie p. Michalewicz podał plan pracy Sekcji.

Z WYDAWNICTW UKRAIŃSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO.

W wydaniu „Prac Ukraińskiego Istytutu Naukowowego" ukazał się tom I Diarjusza Hetmana Filipa Orlika pod redakcją Jana Tokarzewskiego-Karaszewicza. Filip Orlik (1672 — 1742) był pisarzem generalnym i najbliższym współpracownikiem hetmana Mazepy, a po jego śmierci przez starszyznę oraz wojsko zaporoskie został wybrany hetmanem. W latach 1711 i 1712 dochodził orężem praw swoich na ziemi ojczystej, w roku 1714 brał udział w operacjach wojskowych Karola XII w Mołdawji, poczem wyjechał wraz z nim do Szwecji, gdzie pozostał do r. 1720. W r. 1720 wyjechał do Polski, gdzie pozostał do 1722 r., poczem udał się do Turcji w nadziei wykorzystania konjunktury politycznej celem wznowienia walki Ukrainy przeciwko Rosji o niepodległość. Swe wysiłki dyplomatyczne w tym kierunku opierał hetman na trzech państwach — Francji, Polsce i Turcji, dopóki we wszystkich tych krajach nie przeważyły ostatecznie wpływy rosyjskie. „Diarjusz podróży" Orlika pisany jest w języku polskim, którym władał doskonale. Zachował się on w archiwum francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych i obejmuje lata 1720 — 1734. Wydanie Ukraińskiego Instytutu Naukowego jest wiernym przedrukiem tego rękopisu, z zachowaniem wszystkich osobliwości językowych i ortograficznych oryginału. Tom I obejmuje okres lat 1720 — 1723 (podróż do Polski, pobyt tamże i podróż do Turcji). Cała publikacja obliczona jest na pięć tomów.

Ukraiński Istytut Naukowy zadedykował wydanie pism pierwszego ukraińskiego emigranta politycznego — „Świetlanej Pamięci niezapomnianego w dziejach Ukrainy Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego".

JUBILEUSZ ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA UKRAIŃSKIEGO.

Dn. 16 b. m. skończył 80 lat życia o. mitrat T. Wojnarowskij, prezes T-wa „Silskyj Hospodar", wybitny działacz ukraiński na polu gospodarczem i naukowem.

T. Wojnarośkyj ur. 16.II.1856 r. w pow. Tłumackim, gimnazjum skończył w Stanisławowie, studja duchowne we Lwowie.

Od 1910 r. jubilat mieszka we Lwowie oddając się z zapałem pracy społecznej, zwłaszcza w dziedzinie rolniczo-gospodarczej. Jego najgłówniejszym celem na przestrzeni kilkadziesiątletniej działalności było szerzenie oświaty wśród rolników i przysporzenie im ziemi.

Za swe prace naukowe jubilat w 1931 r. otrzymał tytuł doktora nauk ekonomicznych od Ukraińskiej Akademji Rolniczej w Podebradach.

80-LECIE ZASŁUŻONEJ DZIAŁACZKI OŚWIATOWEJ.

Prasa ukraińska donosi, że dn. 18 lutego ukończyła 80 lat życia profesor Zofja Rusowa, wybitna działaczka ukraińska na polu pedagogicznem. P. Rusowa, Szwedka z urodzenia, wyszła zamąż za Ukraińca i całą swą działalność poświęciła przybranej ojczyźnie. W r. 1918 była naczelnikiem wydziału oświaty przedszkolnej w ukraińskiem ministerstwie oświecenia publicznego. W latach 1919 — 1920 prowadziła lektorat pedagogiki na uniwersytecie w Kamieńcu na Podolu. Na emigracji wykładała przez szereg lat w Ukraińskiej Akadamji Gospodarczej w Podebradach oraz w Ukraińskim Instytucie Pedagogicznym im. Drahomanowa w Pradze. Jest autorką szeregu prac pedagogicznych.

STAN UKRAINIZACJI NABOŻEŃSTW DIECEZJI WOŁYŃSKIEJ.

Statystyka nabożeństw w języku ukraińskim w diecezji wołyńskiej przedstawiała się na dzień 1 listopada 1935 r., jak następuje: w 124 cerkwiach diecezji nabożeństwa odprawiane są wyłącznie w języku ukraińskim, w 40 — nabożeństwa w języku ukraińskim odbywają się na przemian z naboż. w jęz. cerkiewno-słowiańskim z wymową ukraińską, w 99 w języku ukraińskim śpiewane są Ewangelja, Apostoł, Wierzę i Ojcze Nasz, wreszcie w 126 nabożeństwa w języku ukraińskim odprawiane są dorywczo. W większych miastach nabożeństwa w języku ukraińskim są odprawiane: we Włodzimierzu w cerkwi św. Mikołaja, w Dubnie w cerkwi Zbawiciela, w Krzemieńcu w cerkwi Podniesienia Krzyża Świętego, w Kowlu w cerkwi Zwiastowania, w Łucku w cerkwi Podn. Krzyża Św. w Horochowie nabożeństwa odprawiane są na przemian po ukraińsku po cerk. słowiańsku. Nie są odprawiane nabożestwa w języku ukraińskim w Równem. — W trzech cerkwiach diecezji odprawiane są nabożeństwa wyłącznie w języku czeskim, w 2 naprzemian w czeskim i cerkiewno-słowiańskim. (WU).

UKRAIŃSKIE NABOŻEŃSTWA ARCYPASTERSKIE W KRZEMIEŃCU.

Dnia 15 lutego w święto Ofiarowania Najświętszej Marji Panny, ks. biskup łucki Polikarp odprawił w cerkwi Podniesienie Krzyża Świętego w Krzemieńcu, liturgję, w asyście

ks. Kybaluka, ks. Tumyckiego oraz 2 diakonów. Niewielka cerkiew nie mogła zmieścić tłumów wiernych, przybyłych na tę uroczystość z miasta i okolicznych wsi. Po nabożeństwie odbył się w mieszkaniu ks. proboszcza Waśkiewicza obiad, wydany na cześć ks. biskupa Polikarpa przez ukraińskie społeczeństwo Krzemieńca.

ZAKAZ ODPRAWIANIA PANACHIDY ZA DUSZĘ T. SZEWCZENKI.

Namiestnik Ławry Poczajowskiej zakazał odprawiania panachidy w rocznicę śmierci T. Szewczenki, zamówionej przez komitet obywatelski uszczenia pamięci poety w Poczajowie. Komitet zwrócił się w tej sprawie do ks. Metropolity Dionizego, lecz dotychchzas odpowiedzi nie otrzymał. Zakaz panachidy wywołał oburzenie w miejscowem społeczeństwie ukraińskiem.

(WU).

KLĄTWA ZA ŚPIEWY W JĘZYKU UKRAIŃSKIM.

Dnia 14 lutego zgłosiła się do ks. arcyb. Aleksego delegacja mieszkańców wsi Rudki pod Krzemieńcem w sprawie następującej. W roku ubiegłym we wsi tej zebrano 203 podpisy pod petycję o wprowadzenie w miejscowej cerkwi nabożeństwa w języku ukraińskim. Miejscowy proboszcz, ks. Teodor Zajcew poprowadził kontrakcję przeciwko ukrainizacji cerkwi, używając w stosunku do mniej uświadomionych włościan takich argumentów, jak np. konieczność w razie ukrainizacji cerkwi sprawienia nowych „ukraińskich" szat liturgicznych, co miało pociągnąć za sobą poważne koszty. Mimo otrzymania z Konsystorza pisma zezwalającego na odprawianie nabożeństwa w języku ukraińskim, ks. Zajcew do zarządzenia tego się nie zastosował. W rezultacie odprawił on nabożeństwo w języku cerkiewno-słowiańskim, a chór śpiewał po ukraińsku, przyczem miały miejsce gorszące zajścia. Dnia 19 grudnia r. ub. na św. Mikołaja podczas odprawiania liturgji ks. Zajcew, chcąc przeszkodzić chórowi śpiewać po ukraińsku, wezwał modlących się do odśpiewania po cerkiewno-słowiańsku „Wierzę", a podczas powstałego zamieszania zawołał: „Pan Bóg przeklnie was wraz z pokoleniem waszem na tym i tamtym świecie za to, że wprowadzacie anarchję do Cerkwi." Delegacja parafjan zwróciła się do ks. arcybiskupa Aleksego z prośbą o zdjęcie klątwy, rzuconej przez ks. Zajcewa i przeniesienie go do innej parafji.

(WU)

KOMITET UKR. REPR. PARL. W SPRAWIE AKCJI NAFTOWEJ NA PODKARPACIU.

W ostatnim czasie na terenie szeregu powiatów podkarpackich rozpoczęła się gorączkowa akcja połączona z wykupywaniem terenu od włościan dla przyszłej eksploatacji nafty. Agenci i spekulanci różnego typu starają się o nabycie od włościan prawa eksploatacji nafty, a w celu obniżenia cen szerzą pogłoski, jakoby w najbliższej przyszłości zostanie wprowadzony państwowy monopol naftowy, który pozbawi właścicieli prywatnych możności dogodnego zbywania prawa do eksploatacji terenów naftowych. W związku z tem Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna wydała komunikat, stwierdzający, że wprowadzenie monopolu naftowego w Polsce nie jest zamierzone i wzywający właścicieli terenów naftowych narodowości ukraińskiej do spokoju i korzystania przy zawieraniu kontraktów z pomocy adwokatów Ukraińców, którzy udzielą zainteresowanym wszelkich wskazówek. U. R. P. wzywa duchowieństwo i inteligencję ukraińską do należytego informowania włościan w tej sprawie, ostrzegając ich przed powtórzeniem błędu z przed kilkudziesięciu lat, kiedy włościanie zagłębia naftowego pozbyli się za bezcen prawa do eksploatacji nafty.

(WU).

ODZNACZENIE PROBOSZCZA UKRAIŃSKIEJ PARAFJI PRAWOSŁAWNEJ WE FRANCJI.

Ks. Metropolita Dionizy nagrodził proboszcza ukraińskiej parafji prawosławnej we Francji ks. protojereja Hilarjona Bryndzana złotym krzyżem z ozdobami. W dn. 6 lutego r. b. w gmachu Ambasady polskiej w Paryżu, Ambasador Rzeczypospolitej Chłapowski, w obecności wyższych urzędników Ambasady, wręczył wyżej wymienioną nagrodę na uroczystej audjencji ks. Bryndzanowi.

Jak wiadomo ukraińska parafja prawosławna we Francji podlega jurysdykcji Metropolji prawosławnej w Polsce.

WYSIEDLENIE 50 UKRAIŃCÓW Z CZECHOSŁOWACJI.

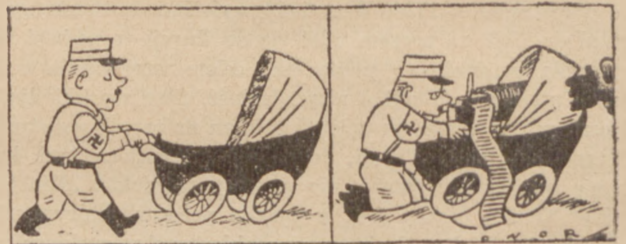
Organizacje ukraińskie w Czechosłowacji osiągnęły u władz administracyjnych wstrzymanie wysiedlenia z państwa Czechosłowackiego emigrantów ukraińskich z Galicji, jako obywateli polskich. Do chwili obecnej władze administracyjne wysiedliły w ten sposób z Rusi Podkarpackiej około 50 Ukraińców.

(WU)

UKRAIŃSKIE STUDJUM FILMOWE I SZKOŁA BALETU W AMERYCE.

W dniach 20, 21 oraz 22 grudnia odbyło się w New Jorku uroczyste otwarcie pierwszego w Ameryce ukraińskiego studjum filmowego przy szkole baletu znakomitego baletmistrza ukraińskiego, W. Awramenki. Dyrektorem studjum filmowego jest p. Awramenko. Przy szkole i studjum filmowem utworzył się specjalny komitet Ukraińców, którego zadaniem jest poparcie pracy zasłużonego artysty ukraińskiego.

Zmotoryzowane Niemcy



(„Komar" Nr. 7)

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.